BIULETYN WYDAWNICZY

KSIĘGARNI Św. WOJCIECHA

LIPIEC — SIERPIEŃ — WRZESIEŃ

N U M E R 3

1 9 3 6

OD JAHWY DO MESJASZA

Nowa książka X. Arcybiskupa Teodorowicza **wiąże się** z jego **pomnikowym dziełem o Chrystusie.** Jak bowiem wiadomo, przed kilku laty Czcigodny Autor wydał tom „Od Betleem do Nazaretu z cyklu „Jezus Chrystus".

W tym tomie na przepysznie odmalowanym tle lokalnym zawarł dzieje narodzenia i dziecięctwa Chrystusa Pana. Świeżo wydana praca stanowi jakby **prologomena** do tego cyklu. Tu X. Arcybiskup cofa się o setki lat — do monoteizmu żydowskiego, charakteryzuje religię Izraela i obala całe mnóstwo przesądów i błędów, snujących się wokoło religii Hebrajczyków.

Dzieło „Od Jahwy do Mesjasza" **nie jest ściśle historyczne,** gdyż nie jest oderwane od życia. Przeciwnie wywołała je **potrzeba życiowa,** potrzeba obrony przed atakami wyznawców religii nordyckiej i chwalców bez pamięci religii greckiej. Ataki te wchodzą w obręb wiecznie żywej, ale dziś najżywszej może spośród innych zagadnień — **kwestii żydowskiej.** Potęgą stali się żydzi w XIX i na początku XX wieku. Potęga ich największy triumf odniosła w Rosji. Dziś potęga ich jest zachwiana, ale jeszcze groźna, jeszcze dająca się we znaki, przynajmniej w niektórych krajach. Otóż na tle aktualnej kwestii żydowskiej powstały książki, rozszerzyły się artykuły, poświęcone psychice i religii żydowskiej. Przy czym **psychikę uzależniono od religii, takiej jaką mamy w Starym Testamencie.** I oto popełniono **wielki błąd: utożsamiono Stary Zakon z księgami Talmudu,** przeniesiono

na żyda w starożytności wszelkie cechy, całą postać żyda z wieków późniejszych, żyda talmudysty. Dla katolika takie pomieszanie jest niedopuszczalne, gdyż chrystianizm staje się bez Starego Zakonu niezrozumiały, **Bóg Izraela jest i naszym Bogiem,** nauka Jego wcielona została do nauki chrześcijańskiej z pewnymi tylko wyjątkami.

Pierwszym przeto **zadaniem** Dostojnego Autora było **odmalować religię Izraela,** wyłuszczyć jej główne cechy i przeciwstawić tej religii wierzenia pogańskie, a zwłaszcza greckie.

Dlaczego greckie?

Bo wcześniej nieco niż doktrynerzy nordyckiego rasizmu **wystąpił przeciw Staremu Testamentowi** a zwłaszcza przeciw żydostwu, tak jakby ono było i dziś chowane na Piśmie św. — sławny hellenista **prof. Tadeusz Zieliński.**

Zakochany w pięknie Hellady, przymrużył, czy nawet **zamknął oczy** na jaskrawe fałsze religii Greków. Wynosząc pod niebiosa ich kulturę, pomieszał z nią wiarę w bogów, o wiele niższą od tamtej, bardzo grubą, złą i niedorzeczną. Bogów zaś samych kreślił wedle wyrażeń niektórych pisarzy greckich, nie zaś według pojęć Hellenów, co miało ten skutek, że ich uduchowił i wypięknił wbrew rzeczywistości okrutnych lub mocno egoistycznych obyczajów, opartych właśnie na religii.

Utrwaliwszy zaś czarodziejskim piórem szlachetne piękno marzeń Hellenów, wziął pod ciosy swego stylu religię Izraela i **pomniejszył stokrotnie wartości St. Zakonu,** jakby on był źródłem zatrutym, z którego pije lichwiarz czy bolszewik żydowski.

Musiała nastąpić rozprawa. Musiała nastąpić nawet mniej przyjemna dla emerytowanego już profesora **odprawka.** X. Arcybiskup zrobił ją tak, jak umie: **w sposób żywy, cięty,** ale **rzeczowy. Argumenty** zaczerpnął bądź wprost **z Pisma św.,** bądź **z odwołaniem** się **na** takie **powagi** w greczyźnie jak Glotz, Fustel de Coulanges, Burckhardt, Gruppe i inni. A są to pisarze rozmaitej nacji i odmiennych przekonań religijnych. Odpada więc zarzut, by ich wybór dokonany został przez Dostojnego Autora jednostronnie, gwoli obrony coûte que coûte swojej tezy.

Cóż więc zyskaliśmy w tej nowej książce X. Arcybiskupa?

Dwie bardzo cenne rzeczy: Rozbicie uprzedzeń do St. Testamentu i okazanie wartości niepożytych religii Izraela. Chrześcijanin nie może, nie wolno mu nawet żyć w atmosferze tych uprzedzeń. A człowiek, który się ma za kulturalnego i wierzącego, musi uznać więź łączącą tamtą religię

z tą, którą wyznajemy sami. **Nie powinniśmy iść za prądem,** topiącym wszystko, co było żydowskie, gdyż moglibyśmy się znaleźć **w odmętach niewiary.** Hitlerowcy są **konsekwentni:** zaczęli od **namiętnego** zwalczania St. Testamentu, a skończyli na poderwaniu podstaw chrystianizmu, głosząc jakieś „chrześcijaństwo pozytywne", t. j. dogadzające ich doktrynie przemocy i wszechwładzy. Nasz antysemityzm może być tylko **asemityzmem, uznającym niezgodność religii chrześcijańskiej z Talmudem,** który wykształcił żyda wieków średnich i żyda wieków nowych. Lecz poza te granice nie wolno nam wykraczać, nie wolno nam kłaść piętna sromoty na kartach Pisma św.

Praca tak piękna i tak mimo dużych rozmiarów nie nużąca jak niniejsza — wymaga choć w paru słowach omówienia **jej celu.**

Naszym zdaniem **nie** jest to **tylko** książka **dla kapłanów,** bo też nie jest księgą specjalną. Kapłani czy to z braku czasu, czy z braku „monety" nie mogący dostać i czytać szeregu dzieł z historii Izraela i Grecji, dużą znajdą pomoc w dziele X. Arcybiskupa. Zasadnicze kwestie są im znane, to prawda. Ale nie wszyscy wiedzą o stanowisku prof. Zielińskiego. Natomiast prof. Z. ma (lub miał niedawno) wielu zwolenników wśród młodzieży, która bodaj czy nie zada swoim prefektom pytań „drażliwych" o żydach, powołując się na autorytet profesora. Dlatego szczególną uwagę powinni poświęcić tej książce **X. prefekci** i zalecić ją **do bibliotek sodalicyjnych** lub **domowych,** czy też jako **lekturę pomocniczą** w klasach wyższych (jako wstęp do historii chrystianizmu). Lektura jest łatwa, styl potoczysty, w którym przebija krasomówca, nie nadużywający jednak nigdy ozdób retorycznych. Da ona **ważną** w czasach dzisiejszych **orientację, co wolno a czego nie wolno sądzić o Izraelu.**

M. P.

SPÓŁDZIELNIE ROLNICZE

Na pozór książka fachowa. Bo i cóż w niej znajdziemy? Opisy, jak powstały w różnych krajach rozmaitego typu spółdzielnie, jak zostały zorganizowane i jak się rozwijają: w Danii, Belgii, w Niemczech, we Francji, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

Ale w istocie, książka prof. Stanisława Wojciechowskiego, dostojnego pioniera spółdzielczości w Polsce, daje znacznie więcej niż sumę wiadomości technicznych, niż falangę liczb i zestawień. **Po jej odczytaniu odczuwa się jakąś świeżość uczuć, jakąś radość w sercu, jakieś pragnienie, by się przyczynić do wspólnego dobra, słowem odczuwa się optymizm życiowy i przypływ energii.** Jest to zasługa autora, że tak wiele włożył z siebie do tej pracy pozornie suchej i specjalnej. Nie! nie! Protestujemy gorąco przeciw pomawianiu niniejszej książki o suchość i nudę. Czyny ludzkie, podjęte w imię ideałów, wolnoż podciągać pod rubrykę suchości? Wyniki pracy zbiorowej godziż się nazwać sprawą nudną, obchodzącą tylko koło zamknięte specjalistów? Dla kogo są one przeznaczone? Odpowiedź prosta: dla zainteresowanych. Ale kimże są oni? Czy to sami tylko spółdzielcy? Nie, ogół spożywców, który korzysta z ich wysiłków, poczynionych w tym celu, aby dostawiać produkty w dobrym, szlachetnym gatunku, produkty, jak to się mówi, standaryzowane. **I na tym właśnie polega najpiękniejsza część ideologii spółdzielczej, że kooperatyści chcą obdarzyć nas, spożywców, czymś znacznie lepszym w smaku i wartości odżywczej od artykułów dotąd konsumowanych.**

Zapewne spółdzielnia nie jest równa spółdzielni. Idea bywa nieraz spaczona. Wysiłek wskutek niewytrwania pionierów zostaje czasem zmarnowany. Ale ogólnie biorąc, idea spółdzielni umocniła się w wielu krajach i obroty kooperatyw wzrastają. To wykazuje nader jasno Czcigodny Autor, nie ograniczając się na pusto brzmiących ogólnikach.

I jeszcze jedno. Zastosowanie idei spółdzielczej bywa odmienne, zależnie od warunków produkcji i od warunków społeczno politycznych kraju. Gildia belgijska nie jest np. możliwa w Ameryce. Produkcja duńska nastawiona jest specjalnie na rynek i na smak angielski. **Doktryna spółdzielcza jest tak szeroka, że może przybrać w szczegółach różnostronne formy.** W każdym razie zawsze i wszędzie wymaga ona

zgody, harmonii, uczciwości i wytrwania przy niezbędnych, czasem minimalnych wkładach gotówkowych.

Dla kogo przeznaczylibyśmy „Spółdzielnie rolnicze"! Dla spółdzielców oczywiście — wiejskich i miasteczkowych. Ale nie tylko dla nich: również dla młodzieży, zwłaszcza tej, która pragnie swój zapał wyrazić w czynie realnym. Dla ludzi wreszcie z instynktem społecznym, spragnionych ożywczego zdroju optymizmu.

Książka profesora Wojciechowskiego ten optymizm wnosi: starych odmładza, młodym wskazuje szereg dróg do działania, oduczając ich ciasnego doktrynerstwa.

H. T.

Obecny kryzys rolnictwa zmusza poważnie zastanowić się nad środkami, które usunęłyby stałe upośledzenie rolników na rynku krajowym i zagranicznym. Rozpowszechnione u nas sposoby postępowania uważam za niedostateczne dla trwałego wzmocnienia pozycji rolników na rynku. Nazbyt trzymają się starych dróg, a ustawodawstwo o spółdzielniach, wzorowane na niemieckiem, utrudnia zakładanie zrzeszeń w formach dogodnych dla rolników i ich przedsięwzięć.

Jako materjał dla rewizji poglądów na zadania i formy spółdziałania rolników podaję charakterystykę spółdzielni rolników zagranicą, głównie w Danji i Ameryce, gdzie osiągnęły największe sukcesy i mogą służyć za wzór innym. Powstawały dla wyprowadzenia z krytycznego położenia i wykazały, do czego mogą dojść rolnicy, gdy liczą na własne siły.

W marcu 1936 r.

Stanisław Wojciechowski

NASZ UDZIAŁ WE MSZY ŚWIĘTEJ

Pobudką do napisania tej treściwej książeczki było pismo X. Kardynała Prymasa, wyrażające troskę o podniesienie udziału wiernych we Mszy świętej.

Autor był powołany do udzielania wskazówek, jaki ma być nasz udział we Mszy, gdyż **jest liturgistą, który się już dał poznać z innych prac, jest krzewicielem odrodzenia liturgicznego w Polsce.**

W nowym dziełku autor roztrząsa cztery sposoby naszego udziału we Mszy św. — bądźmy współofiarującymi, bądźmy współofiarami, bądźmy świadkami ostatniej wieczerzy Pańskiej, stańmy się świadkami krwawej męki Chrystusowej na krzyżu. W każdym z tych sposobów omawia rolę kapłana i wiernych, ale co więcej poprzedza je dogmatycznymi rozważaniami o istocie Mszy św. i o naszych obowiązkach czci Boga.

W zakończeniu porusza sprawę, jakie pieśni ludowe wolno było by śpiewać podczas ofiary św. Pieśni powinny co do treści zgadzać się z poszczególnymi częściami Mszy świętej, pouczyć nas o tym, co się dzieje przy ołtarzu, wzbudzać w nas odpowiednie uczucia muszą więc nosić piętno odpowiedniej części Mszy świętej. Tak na „Confiteor" muszą nam przedstawić naszą grzeszność i pobudzać nas do żalu, na „Gloria" musi to być hymn pochwalny Trójcy Św. i t. d.

Następnie autor omawia kwestię słuchania mszy przez radio i wyjaśnia znaczenie intencyj mszalnych.

Książka ks. dr. Wł. Śpikowskiego jest jedną z najlepszych w tym zakresie. Nadaje się ona jako literatura pomocnicza dla młodzieży przy przechodzeniu kursu liturgiki, dla prefektów, proboszczów i inteligencji świeckiej, pragnącej brać pobożny a zgodny z duchem liturgii i istotą Mszy — udział w ofierze świętej.

KSZTAŁTOWANIE CHARAKTERU

Nie możemy się uskarżać na brak książek o kształceniu woli i urabianiu charakteru. Owszem, owszem, jest stary Payot, którym się karmiono jeszcze w dobie pozytywizmu, są kuglarze amerykańscy, reklamujący własne, niezawodne metody, jak ustokrotnić wolę. Po za tym jest plejada moralistów z naukami o cnotach.

Ale nie chodzi o same wskazówki. Mogą one być niekiedy trafne, uderzające. **Zależy** głównie **na wynikach.** Cóż z tego, że ktoś przeczyta od deski do deski Payota, czy Milforda, albo Smilesa, gdy siła jego woli pozostanie na tak niskim poziomie jak przedtem, gdy sprężystość jego czynów nie dozna zmian żadnych? Słowem, gdy pilny czytelnik będzie, jak był, człowiekiem słabym, zdatnym co najwyżej do pojmowania lektury o woli, ale nie do przetworzenia siebie na człowieka silnej, nieugiętej woli.

Sławny dominikanin francuski Gillet podjął próbę nowego naświetlenia problemu. Nie odrzucił on metody psycho-fizjologicznej, nie stanął też wyłącznie na stanowisku moralnym. **Obie połączył „w żywotną syntezę"**, wyodrębnił współdziałanie ideału chrześcijańskiego i łaski w dziele opanowania siebie, kazał młodzieży **patrzeć w głąb siebie, w warunki otaczające**, w **przyszłość**, która ją czeka. Uwzględnił **namiętności** i zastrzegłszy się przeciw ich bezwzględnemu tłumieniu **wskazał**, jak je **uszlachetnić**, jak je skierować w łożysko **dobrych czynów.**

Poglądy i uwagi zwrócił do młodzieży **inteligentnej, do sfer akademickich**, do ludzi **dobrej woli**, ale nie zorientowanych jeszcze w życiu, chaotycznych, nie znających siebie. Odrzucił błyskotliwe sposoby umacniania woli i nakreślił, jak ma się stopniowo odbywać budowa gmachu człowieka z charakterem.

Książkę o. Gilleta uważamy za **cenny nabytek dla naszej literatury wychowawczej.** Jest ona głęboko przeżyta przez autora, i ta powaga, jaka od niej bije, jest odbiciem powagi samego życia, które stoi otworem dla młodzieży.

PIER GIORGIO FRASSATI

Wytworny młodzian, syn dyplomaty, zamożny, piękny (rysy klasyczne), silny, zdrów, zapalony alpinista, wytrwały student politechniki, żartowniś dający się we znaki znajomym (płci obojga!), hałaśliwy aż do wywołania niepokoju stróżów porządku publicznego — i **kandydat na świętego.**

Skądże? dlaczego? jakie kwalifikacje? jakie czyny? kto o nim słyszał? czego mógł dokonać? Zmarł tak młodo!

Takie i podobne pytania czuję, że się posypią po tej króciutkiej sylwetce lub po zaznajomieniu się pobieżnym z jego życiem.

A jednak **Pier Giorgio Frassati,** bogaty, wesoły chłopiec, zawodnik wysokogórski, jakich mało, wybitny przedstawiciel burżuazji włoskiej, **jest naprawdę kandydatem na świętego.** Nigdy się o to nie ubiegał... Nigdy by nie przypuszczał, że mu wkrótce po śmierci poświęcą nawet socjalistyczne dzienniki życzliwe, a inne pisma — gorące wspomnienia. Nigdy by się nie spodziewał, że wyjdzie o nim książka pokaźnych rozmiarów, dająca w różańcu ciekawie zszeregowanych scen całokształt jego życia, obraz jego duszy, postać tak plastyczną, że zdaje nam się, gdy książkę odłożymy na bok, iż słyszymy głos jego, że go widzimy, jak samochodem własnym prosto z kościoła wczesnym rankiem śpieszy na pociąg, odwożący go ku stacji górskiej. I co znamienniejsze, że nie chcemy się pogodzić z tą smutną rzeczywistością, iż go nie ma, iż zabrakło żywego przykładu cnót, chadzającego w wielkim mieście otwarcie, lecz bez ostentacyj.

Świętość nie jest zawodem. Jest życiem w Bogu i dla Boga na wszelkim polu zawodowym, w każdej dziedzinie pracy. Zawód swój święty, że tak powiem, **przebóstwia,** to znaczy, wkłada weń tchnienie gorliwej służby bożej, przepala go coraz doskonalszą miłością, coraz serdeczniejszym miłosierdziem, coraz cichszą pokorą, coraz pełniejszym rezygnacji cierpieniem, słowem **doskonałością cnót** w ludzkim ograniczeniu tego słowa, bo samą Doskonałością jest tylko Bóg.

Świętość jest **blaskiem,** który się kładzie na czynach jednostki ściśle współdziałającej z Łaską. Zrazu nie widzimy tej jasności. Z czasem dopiero wydaje się nam ona taką, że pragnęlibyśmy pławić się w niej bez pamięci. I wówczas zaczynamy pojmować, że ten blask, bijący od postaci wybranej, pochodzi ze zbożności, a zbożność ta — wierzymy — jest wielka, wyjątkowa, niebiańska, święta.

Z jakich cnót utkane były promienie świętości Pier Giorgio Frassatiego, dowiemy się z lektury książki o nim. Stanowić ona może **piękny dar dla młodzieży, temat na odczyt lub wykład w sodalicji,** w stowarzyszeniu **młodzieży męskiej,** w pogadance na zebraniu **Konferencji św. Wincentego à Paulo.** Dużo, dużo można stąd zebrać przykładów z **życia w świecie, a zarazem życia w Cnocie.** **J. L.**

PRAWDZIWIE PIĘKNA INICJATYWA

Grono kapłanów kresowych diecezyj wileńskiej i pińskiej z wielce zasłużonym ks. kanonikiem Adamem Kuleszą na czele zapoczątkowało przed paru laty całkiem niezwykłą na nasze stosunki organizację — ściśle ideową, a jednak realną, zupełnie luźną a działającą wzorowo.

Poniżej przytoczona odezwa wydana przed kilku tygodniami przez twórców i propagatorów tej prawdziwie pięknej inicjatywy wyjaśni dostatecznie, na czym ona polega.

NASZ KATOLICKI FUNDUSZ WYDAWNICZY

CZYM JEST I CZYM BYĆ MOŻE!

Myśl ta zrodziła się w grodzie Najśw. Marii Panny Ostrobramskiej, przybrała zaś realne kształty najpierw w diecezji pińskiej, a następnie w archidiecezji wileńskiej.

Rozpoczęło się od systematycznego składkowania przez Duchowieństwo obu diecezji na rzecz Funduszu, którego przeznaczeniem jest drukowanie i rozpowszechnianie dobrej powieści dla dorosłych, młodzieży i dzieci, aby przeciwdziałać zalewowi beletrystyki bezwartościowej, a często plugawej lub komunistycznej.

Gdy z drobnych względnie składek, dwu złotych miesięcznie, zebrało się już ponad dziesięć tysięcy złotych, inicjatorzy tej myśli zakrzątnęli się koło jej praktycznej realizacji. Nie chcąc zmarnować ani grosza na zbędne, ich zdaniem, organizowanie jakiejś nowej placówki wydawniczej, która z konieczności musiałaby mieć narazie bardzo skromne rozmiary, weszli w porozumienie z największą w Polsce księgarnią nakładową Św. Wojciecha w Poznaniu. Po gruntownych pertraktacjach uzyskali następujące warunki współpracy.

Zebrany Fundusz przekazany został w depozyt Księgarni Św. Wojciecha, która umieściwszy pieniądze te na osobnym koncie bankowym, będzie zarówno dalsze wpłaty składkujących jako też obliczane przez bank odsetki dołączać do Funduszu.

Księgarnia Św. Wojciecha czerpać będzie z Funduszu jedynie na pokrycie kosztów książek powieściowych dostarczanych przez nią wszystkim Księżom — Uczestnikom Funduszu.

Na wszystkich książkach umieszczony zostanie narazie nadruk tej treści: „KSIĄŻKA WYDANA ZE WSPÓŁUDZIAŁEM FUNDUSZU WYDAWNICZEGO DIECEZYJ WILEŃSKIEJ I PIŃSKIEJ".

Wszyscy uczestnicy Funduszu otrzymywać będą książki te zupełnie bezpłatnie. Pokrycie ich ceny oraz kosztów przesyłki nastąpi każdorazowo z Funduszu, przy czym cena będzie obniżona w stosunku do normalnej

o 35%. Przy powiększaniu się liczby uczestników Funduszu przez przystąpienie do tej akcji innych diecezyj, obniżka ceny zwiększać się będzie aż do połowy ceny katalogowej.

Oto czym FUNDUSZ WYDAWNICZY JUŻ JEST. A teraz czym być może?

Gdyby zrozumienie jego wielkiej i na wskroś praktycznej idei rozpowszechniło się po całej Polsce, i gdyby, — co nie jest bynajmniej mrzonką — pozyskał on kilka tysięcy uczestników, cóż za niesłychanie błogosławione mógłby przynieść owoce.

Przede wszystkim w p ł y n ą ł b y nadzwyczajnie na obniżkę ceny dobrej książki beletrystycznej. Z w i ę k s z y ł b y niezmiernie ilość rzucanych corocznie na rynek księgarski nowości. U p r z y s t ę p n i ł b y wreszcie wszystkim uczestnikom regularne b e z p ł a t n e otrzymywanie pierwszorzędnych pod względem treści i szaty zewnętrznej utworów powieściowych do tego stopnia, że Księża-Uczestnicy mogliby mieć tych wydawnictw poddostatkiem nietylko na swój własny użytek, ale również zaopatrywać nimi biblioteki parafialne, stowarzyszeniowe i t. p., albo rozdawać je jako nagrody szczególnie zasłużonym współpracownikom swej pracy duszpasterskiej. Książka jest podarkiem, który nikogo nie urazi, który ofiarować można w najróżniejszych okazjach i we wszystkich stosunkach z ludźmi, pozyskując ich wdzięczność i życzliwość.

Praktycznie rzecz przedstawia się tak, że duża, ponad 320 stron licząca powieść, której cena obecnie waha się od 4 do 5 złotych, kosztowałaby 2 do 2,50 zł. Ponieważ zaś uczestnicy Funduszu otrzymywaliby ją jeszcze o połowę taniej, więc dla nich koszt książki opłacanej z Funduszu wynosiłby 1 zł. do 1,25 zł.

Po takiej cenie książek nowych tej objętości nie było w Polsce i nie ma. A jakże bardzo może to się przyczynić do szerzenia uczciwej myśli społecznej, rzetelnych zasad życia rodzinnego, umiłowania ideałów i upragnienia wyżyn wiecznych.

Ten wielki ruch, który przyczyniłby się niesłychanie do odrodzenia moralnego Polski, może się urzeczywistnić w pełni, może być przez nas osiągnięty bez żadnych większych z naszej strony wysiłków, bez żadnych krępujących zobowiązań albo pochłaniających czas narad, zebrań, stowarzyszeń.

Głębsze zastanowienie się nad tak pomyślaną prostą a praktyczną organizacją, najskuteczniej wiodącą do wytkniętego celu, potrafi być może pobudzić pozostałe diecezje Polski do wzięcia udziału w inicjatywie dwóch diecezyj kresowych.

Przy kilku tysiącach uczestników Funduszu możnaby corocznie rzucić w kraj 150 do 200 tysięcy egzemplarzy uczciwej powieści, skutecznie przeciwdziałając zalewowi wydawnictw żydowskich i wywrotowych.

FUNDUSZ WYDAWNICZY — to posiew dobrej książki, najpotrzebniejszej dla wszystkich sfer i każdego wieku czytelników.

DOOKOŁA „ŹRÓDŁA"...

Wydane przez nas przed kilku miesiącami monumentalne dzieło Kazimierza Mariana Morawskiego p. t. ŹRÓDŁO ROZBIORU POLSKI, wywołało w prasie tak liczne i obszerne oceny, komentarze, omówienia, że tylko z wyjątkami tych krytyk naogół bardzo pochlebnych a nieraz entuzjastycznych będziemy mogli zapoznać Czytelników BIULETYNU.

Oto co pisze dr. Tadeusz Gluziński w miesięczniku „Nowy Ład" (Warszawa):

„Morawski, pisząc swoje „Źródło rozbioru Polski", pokazał wolnemu narodowi także źródło jego minionych klęsk, ale równocześnie i groźby, zawieszone nad jego przyszłością... W tej zawziętości zaplutej i mściwej, w tej robocie zdradzieckiej i podłej, w tej zakamieniałej nienawiści przebija głos tego ludu, który zapłodnił tę sektę[1]) treścią swego ducha i formą swych obrzędów i guseł, tego ludu, który ongiś do namiestnika rzymskiego wołał: Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!

„Źródło rozbioru Polski" daje już odpowiedź potakującą na nasze pytanie; jak w procesie, w którym dowody niezbite i poszlaki plączą się wzajem, wystarcza nam i tutaj podstaw do powzięcia sprawiedliwego osądu w sprawie roli wolnomularstwa i tych, co poza nim stali, w dziele rozbiorów.

Oto wieniec zasług wolnomularstwa wobec Polski".

P. Jędrzej Giertych w książce p. t. „Tragizm losów Polski", str. 623:

„W chwili, gdy druk niniejszej książki był już na ukończeniu, ukazała się na półkach księgarskich dawno zapowiadana książka Kazimierza Mariana Morawskiego „Źródło rozbioru Polski". **Książka ta,** będąca syntetycznym zestawieniem badań Autora, dotyczących genezy rozbioru Polski, **stanowi już nie „zapowiedź wielkiego w nauce historii Polski przewrotu"** (jak pisałem w przedmowie, str. IX), **ale sam przewrót..."**

P. Alfred Jesionowski w tygodniku katolickim „Kultura" (Poznań):

„Dziś, kiedy cała nasza czytająca inteligencja chłonie z zapartym oddechem... studia Morawskiego o „Źródłach rozbioru Polski" — **znów odżywa wiecznie aktualne zagadnienie roli i znaczenia masonerii".**

Tygodnik „Merkuryusz polski" (Warszawa) (w artykule p. t. „Genealogja teraźniejszości"):

„Studiowanie czasów rozbiorowych jest rzeczą nader pożyteczną, gdyż... dziś uderzają na nas ci sami wrogowie i tymi samymi metodami, co wówczas. Identyczność jest tak całkowita, że wprost przejmuje dreszczem. **Doniosłym materiałem i niezbędnym uzupełnieniem studjów rzeczonego za-**

[1]) masońską.

gadnienia jest znakomita, niedawno wydana książka p. K. Morawskiego p. t.: „Źródło Rozbioru Polski".

Dr. Tadeusz Bielecki w „Kurjerze Poznańskim" w artykule p. t. „Powieść czy historia":

„Obszerny, 370 stron liczący tom studiów i szkiców, spięty, niby klamrą, wspólnym tytułem: „Źródło rozbioru Polski", stawia Morawskiego w rzędzie nie tyle historyków - rewizjonistów, ile historyków-odkrywców, którzy ukazują zdziwionemu czytelnikowi nieznane zgoła dziedziny. Nie jest to właściwa rewizja, ale wypełnienie poważnej luki w naszej historiografii, śmiała próba spojrzenia za kulisy historii, ukazania istotnych sprężyn wielu zdarzeń dziejowych.

. . . .

Niemniej cenną od ujawnienia tej złożonej wielce maszynerii jest znakomita galeria ówczesnych działaczy polskich i obcych. Tak świetnie namalowanych portretów ludzi z osiemnastego wieku dawno już nie spotykaliśmy...

Krytyczny czytelnik może nieraz zadaje sobie pytanie: powieść to sensacyjna, wytwór bujnej fantazji autora, czy praca historyczna, na dokumentach oparta? Wątpliwość wszelką rozpraszają odsyłacze i przepisy. Nie powieść to fantastyczna, lecz prawdziwa historia, poparta wcale znacznym, jeśli się zważy tajemnicą osłaniany przedmiot badań autora, materiałem źródłowym: rękopiśmiennym i drukowanym, z archiwów krajowych i zagranicznych czerpanym. Wynik to żmudnej, ośmioletniej pracy Morawskiego, dobrze przygotowanego do badań nad dobą saską i stanisławowską...

Gdyby zaś jakiś uparty historyk narzekał jeszcze na szczupłość materiału dowodowego, przytoczylibyśmy położenie badacza np. średniowiecza, który musi stawiać nieraz hipotezy i ustalać fakty, zdany na łaskę i niełaskę skromnej ilości źródeł. Musi się wtedy posiłkować intuicją badawczą. Nie gardził tą metodą, skoro się inaczej nie dało, i Morawski. Stąd rewelacyjne czasem i wcale gęsto udokumentowane rezultaty jego badań.

. . . .

Tak czy inaczej, choćbyśmy jeszcze znaleźli jakąś usterkę, choćby ten i ów szczegół uległ z czasem rewizji, pozostanie wielką zasługą Morawskiego, że po raz pierwszy na taką skalę i z takim aparatem naukowym oświetlił mroczne strony i zabobonne wierzenia wieku „oświecenia", że odważnie zdemaskował masońskie knowania rozbiorowe i że rozpoczął z takim rozmachem serię badań nad wolnomularstwem i innymi związkami tajnymi w Polsce.

Otrzymaliśmy wreszcie pełny a nie ułamkowy i nieraz sfałszowany obraz naszych dziejów wieku 18-go.

Księgarni św. Wojciecha zaś należy się szczera wdzięczność, że w tych ciężkich czasach wydała dzieło Morawskiego tak nienagannie i tak bogato".

Inne bardzo jeszcze liczne i ciekawe głosy prasy o „Źródle"... odkładamy do następnego numeru BIULETYNU.

NIEZBĘDNA POMOC PRZY NAUCE RELIGII

W roku bieżącym ukazały się pierwsze podręczniki do nauki religii według nowego programu szkolnego. Są one z konieczności bardzo zwięzłe. Nauczyciele religii muszą więc tematy poruszone w podręcznikach rozwijać, uzupełniając własnym opracowaniem treść lekcyj. A wykład musi być ciekawy.

Nudna i niestrawna lekcja religii — to prosta droga do podkopania religijności i wiary; odwrotnie lekcja religii, zastosowana do psychologii uczniów, przeprowadzona według zdrowych zasad metodycznych — to najmilsza z lekcyj szkolnych, tak dla uczącego jak i dla ucznia.

Lecz gdzie zaczerpnąć tej metodyki? Gdzie znajdziemy źródła, potrzebne dla owocnego przeprowadzenia lekcji religii? Wiadomo, że literatura polska jest pod tym względem ogromnie uboga, a każdy rok zwłoki — to zmarnowanie cennych walorów religijnych.

Toteż na rzetelne uznanie zasługuje X. Jan Szukalski, który przed kilku laty spośród bogatej literatury niemieckiej wybrał podręcznik doskonały, wypróbowany i przyswoił go językowi polskiemu. Nie jest to jednak mechaniczne tylko tłumaczenie: tłumacz zmienił i dodał wszystko to, czego potrzeba dla szkoły polskiej. Tym sposobem dał naszym nauczycielom religii — duchownym czy świeckim — do ręki podręcznik, który naukę historii biblijnej uczyni łatwą, przyjemną i owocną.

Na czele podręcznika mamy krótki wstęp metodyczny, bardzo pożyteczny. Następnie w 103 rozdziałach są przedstawione dzieje Starego i Nowego Testamentu. Dalej znajdujemy szereg psalmów i inne wyjątki z pism dydaktycznych wraz z objaśnieniami, oraz piękne mapki do historii św.

Każda lekcja jest ułożona przejrzyście według prawideł metodycznych: a więc po odpowiednim nawiązaniu i przygotowaniu — następuje podanie nowego materiału biblijnego wraz z obfitymi i wyczerpującymi objaśnieniami — dalej przerobienie myślowe podanego materiału, wydobycie pojęć religijnych — wreszcie zastosowanie prawd religijnych do praktycznego życia ucznia — a nakoniec utrwalenie tego, co zdobył na lekcji.

Materiał podręcznika zajmujący i obfity, prawie za obfity. Ale też za to można go zastosować do różnych typów szkół i różnego poziomu uczniów. Nauczyciel, posiadający podręcznik X. Szukalskiego, będzie miał jeden tylko, niewielki trud: by wyszukać z podanych skarbów to, czego mu potrzeba. Przy pomocy tego podręcznika przygotowanie na lekcję historii św. stanie się łatwym i prawdziwie przyjemnym,

a każda lekcja zamieni się na lekcję wzorową.

Krytyka fachowa oceniła pracę ks. Szukalskiego bardzo dodatnio. Oto kilka głosów prasy spomiędzy wielu ocen.

„Wartość tego dzieła — pisze ks. St. Szydłowski w Ateneum Kapłańskiem — bezsprzecznie jest wielka. Polega ona na tym, że zarówno Autorowie, jako też Tłumacz, zdawali sobie jasno sprawę z tego, czym jest Pismo św. i czym powinno być nauczanie historii biblijnej w szkole. Nie jest ona, jak nam wiadomo, ani samą prehistorią ludzkości, ani też samą historią Izraela, ale jest głównie przedstawieniem, najczęściej na tle historycznym, stopniowego rozwoju Objawienia Bożego, a zwłaszcza idei mesjanicznej.

W każdej jednostce metodycznej jest należycie uwydatniony pierwiastek religijno-moralny. Na to też szczególniejszy winien kłaść nacisk każdy nauczyciel religii, jeśli chce sprostać swemu zadaniu przy nauczaniu historii biblijnej.

Celem bowiem takiego nauczania jest wyrobienie i pogłębienie pojęć religii nadprzyrodzonej, tudzież ukazanie właściwych dróg cnoty chrześcijańskiej.

Gdyby każdy nauczyciel religii stosował się do cennych wskazówek, podanych we wstępie metodycznym, oraz poprowadził lekcję tak lub w podobny sposób, jak podaje podręcznik, to z pewnością nikt by się nie ośmielił czy to na terenie szkoły, czy też na łamach pism, zrobić zarzutu, że St. Testament jest historią Żydów, a zatem niepotrzebnie wchodzi w zakres nauczania religijnego w szkole."

„Niewiele pomogą — jak słusznie zaznacza „Miesięcznik Katechetyczny" — dobre a nawet najlepsze chęci nauczających, jeśli nie poda się nauczycielowi religii podręcznej książki, z której z łatwością mógłby poinformować się o metodzie nauczania religii oraz znalazłby odpowiedni gotowy materiał do przeprowadzenia lekcji. Przecież trudno wymagać, by nauczyciel przy tak licznych zajęciach w szkole polskiej — nieraz w warunkach bardzo trudnych — zbierał sobie dopiero i skrzętnie przygotowywał materiał. Temu dotkliwemu brakowi pragnie zaradzić podręcznik do nauki historii biblijnej, opracowany na podstawie niemieckiego dzieła Mikołaja i Henryka Fassbinderów, przez ks. Jana Szukalskiego, profesora seminarium nauczycielskiego w Inowrocławiu.

W stosunku do oryginału dzieło w języku polskim liczy dwa ustępy więcej. Wielka suma opracowanych tekstów biblijnych czyni podręcznik **wystarczającym w zastosowaniu do każdej historii biblijnej, chociażby i najobszerniejszej.** Każda lekcja w przeprowadzeniu metodycznym obejmuje pięć punktów znaczonych literami A — E. Wstęp poszczególnej lekcji podaje przygotowanie nowego materiału z dokładnym oznaczeniem celu lekcji. Przygotowanie to zmierza do tego, by **wywołać w dziecku odpowiednie nastawienie na nową lekcję, właściwe „nastrojenie duchowe".** Na-

stępuje nowy materiał. Nauczyciel podaje nowy materiał o ile możności przy pomocy obrazów — przy czym daje wyjaśnienia dla rzeczy nowych i nieznanych tak pod względem rzeczowym jak i językowym. W opowiadaniu nowego tekstu biblijnego jednak nie wystarcza tylko podać wyjaśnienia, któreby dziecku ułatwiły i umożliwiły zrozumienie przedstawionego tekstu, lecz umożliwić jemu także wczucie się w duszę osób biblijnych, by dziecko chociaż w części pojęło, co rozgrywało się w duszach tych osób. W trzeciej części lekcji pod literą „C" nauczyciel przerabia nowy materiał, uwydatniając rzeczy istotne, jakie zawiera historia biblijna poszczególnej lekcji, przy czym stara się nawiązywać do znanych już dziecku pojęć, by w ten sposób podać dziecku jak najjaśniej prawdę. Ostatnie dwie części lekcji mają niezwykle ważne znaczenie dla praktycznego życia religijnego dziecka, obejmują one bowiem zastosowanie przerobionego materiału w życiu oraz ćwiczenie. Schematyczny obraz przeprowadzenia lekcji historii biblijnej podaje podręcznik metodyczny na str. 9. Wszystko, co wchodzi w zakres takiego toku lekcji historii biblijnej, podręcznik wyczerpująco omawia". Niewątpliwie odda zatem książka nauczaniu religijnemu w polskiej szkole wielkie usługi. Z powodu zupełnego braku odpowiedniego podręcznika książkę ks. Sz. poleca się uwadze nauczycieli, a także i księży.

Pod względem technicznej strony książka wypadła dobrze, korzystniej w każdym razie od wydania niemieckiego. Druk jest bardzo przejrzysty. Przy końcu książki są trzy mapy geograficzne i jeden rysunek i to tak umieszczone, że pozwalają śledzić położenie geograficzne bez ciągłego przerzucania kart książki, jeśli się rozłoży mapę obok książki. U dołu poszczególnych stronic znajdzie Czytelnik liczne wyjaśnienia".

„Jest to — pisze Przewodnik Katolicki — doskonały przekład znakomitego podręcznika niemieckiego Fassbinderów do biblijek Starego i Nowego Testamentu. Każda lekcja jest wzorowo przeprowadzona na podstawie stopni Herbarta. Ponadto **X. Sz. wplótł do przekładu dużo pierwiastku rodzimego, ożywiając lekcje przykładami z historii i literatury polskiej, wskazując na Świętych polskich, podając pieśni i przysłowia polskie** i t. d., przez co rzecz staje się nam bliższą. Podręcznik ten gorąco można polecić nauczycielom, uczącym religii św. Znajdą oni w nim odpowiednio dobrany materiał, ułożony w odpowiedniej formie, co niezmiernie ułatwia przygotowanie na lekcje."

DALSZE TRIUMFY „KRZYŻOWCÓW"

W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" ukazało się podpisane literami (p. g.), którymi sygnuje swe oceny literackie jeden z najwybitniejszych krytyków, krótkie ale tak trafne omówienie „Krzyżowców", że przytaczamy je tu niemal w całości:

Nowa powieść historyczna

„Nowa powieść historyczna autorki „Pożogi" imponuje nietylko rozmiarami, ale przede wszystkim artystycznym zamiarem, dla którego **od czasów sienkiewiczowskiej Trylogii trudno znaleźć porównanie.** Pokusić się o dzieło śmiałe i ambitne, o namalowanie obrazu średniowiecznej Europy, a na jego tle owej lawiny, która w końcu 1095 roku z zachodu Europy runęła na Wschód, niosąc z sobą przeszło 300.000 rycerstwa, mogła jedynie pisarka świadoma niepoślednich sił własnych, oraz mająca niemałe doświadczenie w takiej robocie.

Biorąc na warsztat pisarski coraz odleglejsze czasy i wieki, rozmiłowała się pani Kossak szczególnie w średniowieczu, znajdując w nim złoża niewyzyskanych, a nęcących wyobraźnię wątków powieściowych. **Widać pociągała ją egzotyka i mistyka tych wieków, ich niesłychana barwność i zagadkowość.** W tworzeniu olbrzymiej panoramy wyprawy krzyżowej musiała swą wiedzę mediewistyczną znacznie poszerzyć, opanować olbrzymi materiał faktów, przetopić go w powieściową fabułę i powiązać wątkiem romansowym. **Stop ten często zadziwiającej piękności w szerokich pełnych dynamiki obrazach,** ujawnia przecież zrzadka okruchy niewchłoniętej rudy dokumentów, lub też fragmenty luźnych historycznych informacyj.

Pomysł kompozycyjny spięcia całości utworu wątkiem rozwijającym się z Polski i na Polsce kończącym się — uznać trzeba za znakomity. Sprawy na pozór dalekie i obce, wiąże w ten sposób autorka uczuciowo bardzo silnie z Polską. **O ileż wzrasta nasze zainteresowanie tą wyprawą rycerską na niewiernych, skoro obecni są na niej również polscy rycerze ze Śląska. Udział zaś rycerstwa polskiego w tej wyprawie nie ulega kwestii:** w zachowanej mowie papieża Urbana II, wygłoszonej w Clermont do wyruszających, znalazło się też błogosławieństwo dla Krzyżowców-Polaków. Dotąd nie zdołano jednak ustalić, jakie rody polskie podążyły Grób Święty zdobywać. Może byli wśród nich — jak chce autorka — Ślązacy.

W opisie ich życia rodzinnego i obyczajowego wyzyskała autorka najtrafniej materiał etnograficzny. Bardzo sugestywne są sceny i obrazy dusz pełnych lęku, omotanych zabobonem i obawą przed czarami, żywiących kult nieustanny dla dawnych wierzeń, do których przybyła i z którymi zespoliła się nowa Wiara, pojmowana jeszcze naiwnie, na sposób

dawny, niemal pogański. Jakże odmienny jest ten chrystianizm polski od tego, z którym zetkną się nasi rycerze na Zachodzie, chociaż i tam mroki zabobonu nie gasną.

„Krzyżowcy" należą do lektury krzepiącej wiarę w starą Europę, a znanymi zaletami pióra autorki „Złotej wolności" zdobędą sobie zasłużoną poczytność."

Ciekawym przyczynkiem do wielostronnych ocen Krzyżowców jest głos kobiecy, mianowicie p. Zofii Bolesławskiej w „Tygodniku Kobiety".

„Tym wszystkim, co wątpili o świętości krucjaty... stało się nagle jasnym... że Bóg tak chciał, że Bożym było dziełem, z Bożego ducha poczętym. Szatan starał się ją spaczyć, plamiły ułomności ludzkie, ale cel i myśl pozostawały świętymi. Bożym był ten dreszcz zapału, od którego jeżyła się skóra, a włosy prężyły na czaszce, jak druty. Bożym był zew, który wyciągał ich z domów, i Bożym — rozpierające pierś uczucie wyrastania ponad siebie, gwałtowne łaknienie Czynu ogromnego, wielkiego, co by dzieje te wiekom przekazał i unieśmiertelnił...

Takim właśnie jest założenie tej pięknej i mądrej książki.

Nie bohaterstwo uczestników krucjaty, ani niezłomność ducha jej inicjatorów doprowadziło do końca wielkie dzieło, dające zwycięstwo rycerzom krzyżowym, wycieńczonym do ostatecznych granic i stokroć mniej licznym, niż potęga muzułmańska. Nie! Dzieło to było ponad miarę sił ludzkich. Toteż ludzie, w których chwilami duch wznosił się do najwyższych szczytów ekstazy i poświęcenia, byli poza tym tylko słabymi niewolnikami swego grzesznego ciała. Kilkoletni wysiłek ciągły i wzmagający się aż do okrutnych mąk w pustyniach okalających Jerozolimę — byłby złamał i doszczętnie zniszczył zdziesiątkowane już zastępy wojowników bożych, gdyby nie — cud. Cud sprawił, że krzyżowcy przebrnęli odległość na owe czasy nieprawdopodobną, cud sprawił, że zdobyli Antiochię, Niceę, Jerozolimę. Intencja autorki nie pozostawia wątpliwości: decydujące momenty walk, w których szalę zwycięstwa przechyla na stronę rycerzy krzyża jakaś siła nadziemska — pozostają bez rozumowego wyjaśnienia.



Ale poza czynnikiem boskim, była tam jeszcze potęga przedtem

nieznana, lekceważona, przez historyków pominięta, która pozostawiła Europę w położeniu przymusowym: dojść i zwyciężyć. Gdy pierwszy impuls wielkiego czynu nadały wówczas — jak i po wsze czasy — wybitne indywidualności, to kierownictwo nad dalszym przebiegiem zdarzeń już wymknęło się z rąk przywódców: gigantyczny rozpęd, nadany tłumom, już nie mógł być wstrzymany wolą jednostek. Olbrzymie masy ludzkie, oderwane od swych domów i pchnięte ku podbojowi Ziemi Świętej, nie zdołały się już zatrzymać w rozpędzie. Każdy z poszczególnych rycerzy Krzyża byłby może zawrócił z drogi, tłum — musiał wytrwać i zdobyć Jeruzalem! I jeszcze jedno: w tym tłumie szarpanym sprzecznymi uczuciami, oczarowanym magią wielkiego Dzieła, a pod brzemieniem głodu, pragnienia i wyczerpania — upadającego poniżej zwierząt, w tych tysiącach ciur obozowych, giermków i pachołków budzi się może po raz pierwszy w dziejach Europy świadomość mas proletariackich. Poczucie równości wobec mąk i śmierci, poczucie własnej mocy i wartości — to w „Krzyżowcach" jeszcze tylko głuche pomruki wśród gawiedzi obozowej, ale to już zapowiedź bardziej demokratycznej, niż feudalizm, ery.

Ludzkość tworzy ideę, lecz idea przerasta swych twórców. Gdy ludzkość grzeszna i małostkowa upada pod brzemieniem słabości, stworzona przez nią idea jak żywy płomień wyczarowany z najwyższych wzlotów ducha, obejmuje władztwo nad duszami — i zwycięża...

Osobno kilka słów należy się pięknie narysowanym postaciom kobiecym. Jest ich wśród krzyżowców sporo, a każda inna; galeria portretów niewieścich daje pełną gamę możliwości XI wieku. Najbardziej może uroczą jest postać Ofki, pozostawionej na dalekim Śląsku żony polskiego krzyżowca — Imbrama Strzegonia. Postać zaledwie naszkicowana, lecz tchnąca niewysłowionym czarem mistyki słowiańskiej. Zupełnie odmienną, choć równie dodatnią i interesującą jest druga Strzegoniowa — Bogucha, w swej prostocie i jednolitości jakże mocna i świadoma w porównaniu z bardziej kulturalnymi i skomplikowanymi, lecz i mniej twórczymi niewiastami Zachodu.

Jako kobiety możemy być dumne, że to właśnie spod pióra jednej z nas wyszło to wartościowe dzieło, które z pewnością w tłumaczeniach rozejdzie się po całym świecie, sławiąc imię naszej rodaczki."

Relację z niesłabnącego wciąż tryumfalnego pochodu „Krzyżowców" przez działy krytyk literackich w czasopismach naszych zamknęliśmy w poprzednim numerze Biuletynu cytatą z „Gazety Kościelnej". Obecny ciąg, nie ostatni bynajmniej, zamykamy głosem „Przeglądu Katolickiego".

„Twórczość Kossak-Szczuckiej przybiera na sile, coraz wzmaga się. Po wielu dobrych, pięknych dziełach, wydaje dzieło historyczne, czterotomową powieść-studium pt. „Krzyżowcy". Trudno dać wyczerpującą recenzję tego dzieła. Poza momentami bowiem literackimi, uwzględnić trzeba również

historię. Trzeba być historykiem. Pod względem literackim dzieło to, jak wogóle twórczość Kossak-Szczuckiej, stoi na wysokim poziomie. Opierając się na ocenach historyków stwierdzić również można, że i pod względem naukowym z małymi wyjątkami, które w „Kulturze" nr. 16 Józef Birkenmajer podnosi, dzieło wytrzymuje krytykę. **Wogóle dotychczasowe recenzje nawet powag naukowych pełne są superlatywów o „Krzyżowcach".** Tu i tam tylko słyszy się lub czyta, że niepotrzebnie Autorka wywlokła na światło dzienne zbyt może czarne rysy bohaterów Bożych, krzyżowców, zmniejszając rzekomo i obdzierając z szacunku święty i wzniosły cel wyprawy krzyżowców. Mam wrażenie, że tak nie jest. Przeciwnie. Dowodzi to tym więcej i uwydatnia dobitniej palec Boży, który mimo upadków krzyżowców doprowadził do zwycięstwa. — **Nowe dzieło Kossak-Szczuckiej warto przeczytać i przestudiować".**

OBRAZY BIBLIJNE

(OGROMNA ZNIŻKA CEN!)

Szkoły angielskie, francuskie i niemieckie doskonale oceniły, jak nadzwyczajnie **ułatwiają naukę dzieciom** przeróżne pomoce szkolne, preparaty, zbiory, instrumenty, obrazy itp.

W nauce religii **przysługę podobną oddają** obrazy, uzmysławiające różne momenty z historii biblijnej.

Bardziej zapobiegliwi z katechetów polskich, dla braku krajowych wzorów, sprowadzali z zagranicy obrazy biblijne, którymi z powodzeniem się posiłkowali, doświadczyli bowiem, że **dziecko szybciej zapamięta opowiadanie, jeśli mu się uzmysłowi je wizerunkiem.** Zwłaszcza młodzież niższych klas ogromnie lubi w nauce takie uzupełnienie, wprowadzające rozmaitość w lekcjach. Ilustrowanie nauki obrazami wywołuje większe zainteresowanie oraz przyczynia się do omawiania szeregu tematów, jakie nie nasuwałyby się przy suchym, schematycznym traktowaniu przedmiotu.

OBRAZY BIBLIJNE, które oddajemy szkołom i katechetom polskim, spełnią z całą skutecznością powyższe zadania, tym bardziej, że są dostosowane do programu nauki religii M. W. R. i O. P. i przez Ministerstwo do użytku w szkołach zatwierdzone.

Wykonawcą Obrazów jest artysta malarz Stanisław Sawiczewski, który obficie czerpał z rad i wskazówek księży pedagogów, historyków, egzegetów i znawców archeologii biblijnej, stanowiących specjalną komisję kierowniczą.

Prócz stosowania Obrazów w nauce szkolnej, **mogą one być**



wielkim ułatwieniem dla XX. Proboszczów przy przygotowaniu dziatwy do pierwszej Komunii św. Charakterystyczną jest opinia o Obrazach jednego z gorliwych Duszpasterzy, który pisze nam:

„Kto raz spróbował korzystać z Obrazów Biblijnych **w czasie nauk udzielanych dzieciom w kościele,** ten nigdy już nie wyrzeknie się tej znakomitej pomocy. Dziatwa bez porównania chętniej i pilniej uczęszcza na nauki, z większą uwagą słucha, a przyswaja sobie, zwłaszcza część historyczną nauk tak łatwo, iż to, co bez Obrazów wymagało wielokrotnych powtórzeń, z pomocą Obrazów przyswojonym zostaje bez żadnych trudności.

Dotychczas korzystałem z obrazów niemieckich, obecnie, oczywiście będę używał Waszych, zachęcając konfratrów do poparcia tej inicjatywy.

Obrazy Biblijne stosowałem również bardzo skutecznie przy prowadzonych w parafii mojej t. zw. powtórnych katechizacjach dla dorosłych. Śmiało więc powiedzieć mogę, iż obrazy te na równi z księgami liturgicznymi powinny stać się dobytkiem każdej parafii, chociażby najmniejszej."

OBRAZY BIBLIJNE dzielą się na dwie serie. Pierwsza obejmuje 24 obrazy, druga 12 obrazów. Obie wykonane są w dziewięciu kolorach na dobrym i trwałym papierze w dużym formacie 55×76 cm.

Oto ich tematy:

STARY TESTAMENT: Stworzenie świata (S. II), Wypędzenie z raju

(S. I), Kain i Abel (S. II), Potop (S. I), Ofiara Izaaka (S. I), Krzak ognisty (S. II), Synaj (S. I), Dawid i Goliat (S. II).

NOWY TESTAMENT: Zwiastowanie (S. II), Nawiedzenie (S. II), Pokłon pasterzy (S. I), Trzej królowie (S. I), Ofiarowanie w świątyni (S. II), Dwunastoletni Jezus w kościele (S. I), Najświętsza Rodzina przy pracy (S. I), Chrzest Jezusa (S. I), Gody w Kanie (S. II), Cudowny połów ryb (S. I), Kazanie na górze (S. I), Poselstwo Janowe (S. I), Miłosierny Samarytanin (S. II), Syn marnotrawny (S. I), Jezus miłośnik dzieci (S. I), Wskrzeszenie Łazarza (S. I), Wjazd triumfalny do Jerozolimy (S. I), Ostatnia wieczerza (S. I), Modlitwa w Ogrójcu (S. I), Jezus przed Piłatem (S. I), Droga Krzyżowa (S. II), Śmierć na krzyżu (S. I), Zmartwychwstanie (S. I), Ustanowienie Piotra głową Kościoła (S. I), Wniebowstąpienie (S. I), Zesłanie Ducha Św. (S. I), Św. Piotr w więzieniu (S. II), św. Paweł przed Areopagiem (S. II).

Ogółem 36 wielkich barwnych obrazów.

A teraz rzecz najważniejsza — cena! Obie serie razem kosztowały poprzednio 60 złotych, **obecnie kosztują tylko złotych 18!** Oddzielnie Seria I (obrazów 24) kosztuje zł. 12; Seria II (obrazów 12) kosztuje zł. 6. — Poszczególny obraz kosztuje 1 zł.

Aby ułatwić przechowywanie i wywieszanie obrazów w klasach lub kościołach, wykonane zostały specjalne rulony albo teki oraz ramy już to tekturowe, już też dębowe. Można jednak równie dobrze ramy i teki wykonać na miejscu, zwłaszcza na lekcjach zajęć praktycznych w szkole.



NAKŁADEM KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

UKAŻĄ SIĘ JUŻ W NAJBLIŻSZYCH TYGODNIACH

I. POWIEŚĆ, DRAMAT, NOWELA

Wł. J. Grabski NA KRAWĘDZI Powieść

S. Jeleński WODA ŻYWA Nowela Wyd. II

Józef Kisielewski POWRÓT Powieść

Zofia Kossak BURSZTYNY Nowele

St. Miłaszewski BUNT ABSALONA Dramat

Jan Strzembosz POŻYCZKA ZAGRANICZNA Powieść

J. Surynowa-Wyczółkowska JEGO KOBIETY Powieść

Halszka Szołdrska W OGNIU I W LOCIE Powieść

Gertruda von Le Fort PAPIEŻ Z GHETTA Powieść

Alia Rachmanowa FABRYKA NOWYCH LUDZI Powieść

II. STUDIA I SZKICE

Jędrzej Giertych MY, NOWE POKOLENIE! Wyd. II.

Stan. Kasznica ROZWAŻANIA Wyd. II

Fr. Mauriac PIELGRZYMI

Fr. Pastorelli DOSTOJEŃSTWO CHOROBY

M. Pachucki MYŚLI ŚW. KATARZYNY SIEN.

Wydawca: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny: Szczepan Jeleński. Opłata kwartalna jeden złoty. Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki „Malta".